

Na radomskiej scenie

Taniec czarnego sierżanta

Teatr Im. St. Żeromskiego: John Arden: „Taniec czarnego sierżanta”, przekład i adaptacja: K. Berwińska i J. Gorczycka, inscenizacja i reżyseria: Krystyna Berwińska, scenograf: A. Tośta, muzyka: Witold Rudziński, choreografia: Danuta Kwapiszewska.

Wielka, szkicowa mapa naszego globu, stanowiąca tło dekoracyjne sztuki Ardena może być uważana nie tylko za symbol rozległości wiktoriańskiego imperium, ale i dzisiejszej potęgi idei walki o pokój, równie popularnej w Rzymie jak i na Krymie. Słuszne jest więc, że Teatr Im. Żeromskiego umieścił w swym repertuarze sztukę, poświęconą propagowaniu tej idei. Ale, już komentarz programowy nasuwa wątpliwości, czy wybór jej był szczęśliwy. Okazuje się bowiem, że autor nie cieszy się zbytnią popularnością w swej ojczyźnie. Na pytanie dlaczego — odpowiada nam Krystyna Berwińska w swej charakterystyce twórczości Ardena zarzucając mu „niedojrzałość, trochę chaotyczną motywację zdarzeń i charakterów nie zawsze dopracowaną i konsekwentną”. Czy więc nie było ryzykiem wystawienie sztuki, która nie znalazła w 10-milionowym Lon-

dynie entuzjastów, w stokrotnie mniejszym i na pewno mniej dojrzałym intelektualnie Radomiu? Propaganda tak popularnej, jak walka o pokój, idei, powinna być prowadzona środkami czytelnymi dla szerokich kół społeczeństwa.

A właśnie nieczytelność, wywołana chaotycznością akcji jest zasadniczą wadą „Czarnego sierżanta”. Gdyby z oglądanej taśmy scenicznej wyciąć szereg świetnych fragmentów i przedstawić je w oddzielnych obrazach, uzyskalibyśmy dobry spektakl. Niestety, ani slogany antimilitarne ani nawet znakomita piosenka żołnierska, będąca leitmotywem sztuki nie zdołały powiązać swych fragmentów w jednolitą, logiczną całość. Ta konieczna w dramacie zmienność i oszczędność czasu została już zlekceważona przez autora w I akcie nieproporcjonalnie bezbarwnym w stosunku do następnych, pełnych żywej akcji. Świetnie za-

powiadający się, pełen dramatycznego napięcia finał, zagubił niespodziewanie swą wymowę w makabrycznym, pochłaniającym sens sztuki tańcu. Arden dorównał może swojemu niewątpliwemu mistrzowi Brechtowi oryginalnością pomysłu, lecz nie utrzymał sytuacji koniecznej dyscyplinie myśli.

Tym większe uznanie wzbudzić musi tak trudna w tych warunkach reżyseria Berwińskiej. Potrafiła ona nadać nie tylko właściwy i interesujący charakter postaciom scenicznym, ale i stworzyć szereg świetnych obrazów, szczególnie w scenach zbiorowych. Wydo-
była też z aktorów w ciągu długotrwałych prób wszelkie ich możliwości, dzięki czemu pod tym względem spektakl nie wzbudza żadnych wątpliwości.

Henryk Dłużyński, dzięki charakteryzującej go prostocie gry pokonał wszelkie trudności związane ze swoistą ewangeliczną misją sierżanta Musgrave. Barbara Łukaszewska podobnymi środkami zarysowała mocno przeciwstawną mu postać Anny. Podkomendnym: Czarnego Sierżanta byli: Stanisław Masłowski (Sparky), Jerzy Moes (Hurst) i Zbigniew Stawarz (Attercliffe), a każdy z nich stworzył inną, charakterystyczną postać żołnierską.

Odrębną grupę stanowili górnicy: poważny Bolesław Orski rubaszny Bogusław Stokowski

i zadzierzasty Zbigniew Plato Maria Hryniewicz-Winklerowa (pani Hitchok) i Edmund Karasiński (przysięgły, ostatni już pastor) zademonstrowali coraz rzadziej, niestety, widziane na scenie wartości dawnej szkoły aktorskiej. Dużo życia wlał do spektaklu Adam Cyprian (Przewoźnik), Czesław Jagielski, czujący się doskonale w rolach brechtowskiego stylu, stworzył bardzo charakterystyczną postać burmistrza. Policjantem był Ryszard Wilda a oficerem żandarmerii Krzysztof Kubicki.

Z reżyserią Berwińskiej harmonizowała całkowicie scenografia Tośty. Mogła ona swym wyrazem przekonać najbardziej zaciętych przeciwników dekoracji umownej. Wnętrze oberży stworzone zostało niewiarygodnie prostymi środkami. Mniej udana była stajnia, zbyt otwarta dla rozgrywających się w niej scen. Pamiętać należy, że drabina może również być poczytana za symbol stajni jak i remizy strażackiej. Możemy mieć też pretensje do reżysera i scenografa, za pewne anachronizmy i szczególnie kłójące się z logiką tekstu. Karabin maszynowy w rękach a nowoczesny hełm na głowie wiktoriańskiego żołnierza jest równie nie do pomyślenia jak umieszczenie Jagiełły w czołgu, a nawet Napoleona w samolocie. Pamiętać należy, iż wojna o pokój nie jest jeszcze całkiem wygrana i na widowni

znajduje się spora liczba ludzi obeznanych z historią wojskowości. Trochę raziły nas też zdecydowanie letnie stroje, gdy w dialogu parokrotnie użyłano się na dokuczliwy mróz. Strój Jagielskiego np., plastycznie znakomity, ale odnosiło się wrażenie, że spaceruje on po Promenade des Anglais w Nicei a nie dokonuje nocnej inspekcji w północno-angielskim miasteczku.

Oczywiście, te drobne usterki nie zaciemniły wartościowej koncepcji reżyserkiej i plastycznej przedstawienia. Scena finałowa, nasuwająca wiele wątpliwości myślowych, właśnie jako obraz wypadła doskonale. A już świetnym pomysłem było ustawienie magnetofonu w głębi widowni, oddającego głosy nie istniejącego tłum, co wywoływało pełną iluzję jego obecności.

Recenzja moja pozornie zawiera sprzeczne oceny. W istocie tak, nie jest, gdyż, wartość sztuki nie zawsze odpowiada wartości spektaklu. A ten, o którym piszę dla uteatralnionego widza na pewno jest ciekawy. Pretensje możemy mieć raczej do autora. Cóż, na pewno nie zna on słów Konopnickiej o prostej, lecz mądrej w prostocie myśli życia, a taka właśnie odpowiada naszemu widzowi.

JERZY

SZYMKOWICZ-GOMBROWICZ